



MARIUSZ BOBULA

redaktor wydania

Nie można zrozumieć sensu męczeńskiej śmierci mojego wielkiego poprzednika, jeżeli nie zagłębimy się w tajemnicę krzyża – uważa ks. kan. Tadeusz Kuźniar, proboszcz z Jarocina, który mówi o ks. Marcinie Kędzierskim, spalonym żywcem przez hitlerowców na plebanii w 1943 r. Świadectwo jego męczeńskiej śmierci nabiera szczególnej wymowy właśnie teraz, w czasie Wielkiego Postu. Piszemy o tym na str. IV–V. ■

ZA TYDZIEŃ

- Panorama PARAFII WOLA TRZYDNICKA
- O zapowiedzi niezwykle uroczystości i imprez oraz wielkim generale w rozmowie z WÓJTEM TUSZOWA NARODOWEGO

Ornat Jana Pawła II w staszowskim kościele Ducha Świętego

Znak ofiarnej miłości

– Ornat koloru czerwonego, przyjmijcie i otoczcie szczególną pieczę, jak relikwie. Kolor czerwony niech przypomina krew Jana Pawła II przelaną 25 lat temu na Placu Świętego Piotra oraz jego niezwykłą Miłość ku Bogu, ku Kościołowi, ku Narodowi Polskiemu i ku każdemu człowiekowi.

Tak mówił bp Andrzej Dzięga podczas ceremonii przekazania parafii pw. Świętego Bartłomieja w Staszowie ornatu, w którym Jan Paweł II sprawował liturgie Mszy św.

Ornat z prywatnej kaplicy Jana Pawła II za pośrednictwem bpa Andrzeja Dzięgi podarował osobisty sekretarz Ojca Świętego, obecnie metropolita krakowski, kard. Stanisław Dziwisz. Biskup sandomierski z radością przekazał go staszowskiej parafii na ręce jej proboszcza ks. kan. Henryka Kozakiewicza, a zarazem kustosza



J. SOBIEŃIAK

świętyni Ducha Świętego, która jest wotum za ocalenie życia Jana Pawła II po zamachu z 13 maja 1981 r.

– Ornat ten zawierzam trosce i odpowiedzialności czciwego księdza kanonika jako kustosza tej świątyni, a w przyszłości księdza następców. Niech pozostanie na zawsze tutaj, jako znak umacniającej się wia-

Biskup Andrzej Dzięga przekazuje ks. kan. Henrykowi Kozakiewiczowi ornat Jana Pawła II

ry i ofiarnej miłości, szczególnej czci dla Najświętszej Eucharystii oraz pełnego posłuszeństwa Duchowi Świętemu. Niech też umacnia naszą nadzieję na skuteczne wstawiennictwo sługi Bożego Jana Pawła II przed Bogiem w sprawach, które mu przedstawiamy – powiedział bp Dzięga.

AGATA BAZAK

CZAS UCIEKA...



Kopia obrazu MB Różańcowej (Ożarówskiej), wizerunek Ojca Pio, Ukrzyżowany, żywe kwiaty i zabytkowy zegar – to wszystko stwarza niepowtarzalną harmonię i tworzy wyjątkową atmosferę w jadalni ks. prał. Stanisława Szczerka w Ożarowie. Nie można oprzeć się refleksji, szczególnie teraz, w Wielkim Poście, kiedy dokładnie wpatrzmy się w ową gustowną dekorację. Zabytkowy krzyż z Panem Jezusem wskazuje na wielowiekowe tradycje religijne narodu, Ojciec Pio zaprasza do kontemplacji Ukrzyżowanego,

Tyleż gustowna co wymowna jest ta dekoracja zdobiąca jadalnię plebanii w Ożarowie

Madonna przypomina o Różańcu, a zegar zdaje się wołać do zagłuszonego pędem życia współczesnego człowieka: „Czas ucieka, wieczność czeka...”. ■

Szkoła ma sztandar

WŁOSTÓW. Nowy sztandar otrzymał pod koniec lutego br. Zespół Szkół we Włostowie. Jego uroczyste przekazanie rozpoczęła Msza św., odprawiona we włostowskim kościele pw. św. Jana Chrzciciela przez ks. kanonika Jerzego Siarę. Ofiary zebrane podczas nabożeństwa ksiądz proboszcz przekazał w całości Zespołowi Szkół.

Sztandar, którego koszt wyniósł pięć tysięcy złotych, został ufundowany przez rodziców, Radę Gminy Lipnik, Cukrownię Ropczyce, proboszcza z Włostowa oraz przedsiębiorcę Stefana Wysockiego. Podczas uroczystej akademii przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Opatowie dali szkole w prezencie kserokopiarke.

Są pieniądze dla Machowa

TARNOBRZEG. W niedzielę 26 lutego w sali kameralnej Tarnobrzieskiego Domu Kultury odbyło się spotkanie zorganizowane przez posła Dariusza Kleczka, poświęcone finansowaniu programu likwidacji i rekultywacji wyrobisk posiarkowych. Podczas spotkania padło zapewnienie, że w bieżącym roku kopalnia „Machów” otrzyma 56 milionów zł na rekultywację.

W zebraniu uczestniczyli prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska Kazimierz Kujda, dyrektor ds. technicznych Kopalni Siarki „Machów” Kazimierz Ferenc, dyrektor naczelny – likwidator KiZPS Siarkopol Witold Dziedzic oraz Adam Kuś – przewodniczący Sekcji Krajowej Górnictwa i Przetwórstwa Siarki NSZZ „Solidarność”.

Gotowy kalendarz jubileuszu

OPATÓW. Jest już gotowy całoroczny kalendarz uroczystości związanych z obchodami 800-lecia kapituły kolegiackiej w Opatowie. Pod koniec lutego dokument został uroczystie podpisany przez proboszcza i kustosa opatowskiej kolegiaty ks. prałata dr. Michała Spocińskiego, burmistrza miasta Krystynę Kielisz, sta-

rostę opatowskiego Kazimierza Kotowskiego oraz Mirosława Roszczypałę – przewodniczącego Komitetu Obchodów Roku Jubileuszowego. Zgodnie z przyjętym harmonogramem, już w marcu odbędzie się jednodniowa sesja naukowa. W tym roku zostanie wydany również album o opatowskiej kolegiacie.



KS. ROMAN BOGUSIAW SIERON

W całym mieście, przy głównych trasach, w tym na Bramie Warszawskiej, rozmieszczone są plakaty informujące o jubileuszu

Hala na kulturę

STALOWA WOLA. Nowo powstałe Stowarzyszenie Park Pomysłów im. Eugeniusza Kwiatkowskiego będzie dbać o ożywienie terenów poprzemysłowych huty. Podczas spotkania założycielskiego przyjęto statut i wybrano władze. Przewodniczącym został Witold Burdzy, stalowowski przedsiębiorca, jego zastępcą Elżbieta Tomczak z MOPS. Członkami zarządu Jan Sibiga, stalowowski radny, prof. Krzysztof Lenartowicz z Politechniki Krakowskiej i Stefan Budziszewski. Inicjatorami po-

wstania stowarzyszenia są Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego i Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. W przyjętym statucie znalazła się deklaracja, że stowarzyszenie zajmie się inicjowaniem projektów rewitalizujących teren Stalowej Woli i otoczenia oraz zachęcaniem takich instytucji jak Urząd Miasta, huta, Urząd Marszałkowski, aby lobbowały na rzecz rozkwitu terenów poprzemysłowych. Stowarzyszenie miało także organizować seminaria, kongresy, zjazdy, publikować wydawnictwa.

Obrazy zespołu założycielskiego Stowarzyszenia Park Pomysłów im. Eugeniusza Kwiatkowskiego. Z prawej prof. Krzysztof Lenartowicz



RD



PIOTR DUJWA

Uczestnicy spotkania (od lewej): Kazimierz Ferenc, Witold Dziedzic, Kazimierz Kujda, Dariusz Kleczka i Adam Kuś

O bolączkach Sandomierza

SANDOMIERZ. Stolicę diecezji sandomierskiej odwiedził 24 lutego br. wywodzący się z Kielc senator RP prof. dr hab. Adam Massalski. W trakcie spotkania z samorządowcami dyskutowano o bolączkach nadwiślańskiego grodu: problemach finansowych Muzeum Okręgowego, przewi-

dywanej likwidacji Garnizonu Sandomierz oraz promocji powiatu sandomierskiego. Senator Massalski podpisał także umowę o wynajęcie lokalu przy ul. Opatowskiej 4, w którym w najbliższym czasie odbędzie się uroczyste otwarcie biura poselsko-senatorskiego Prawa i Sprawiedliwości

Ku istocie rzeczy

„NONSENS”, KTÓRY
MA SENS

Już wielu z nas weszło w atmosferę Wielkiego Postu i poprzez refleksje nad sensem ży-

cia, przez drobne umarwienia, ofiary, wyrzeczenia, poprzez ukierunkowanie na cel, jakim jest misterium wielkanocne, włączyło się w ten błogosławiony dla nas okres roku liturgicznego. Dzisiaj czytania liturgiczne bardzo wyraźnie ukazują drogę dla nas, chrześcijan: ofiarę Abrahama. Bóg żąda od człowieka ofiary z własnego syna. Niby nonsens – ale „nonsens”, który zakończył się dobrze, bo miał być zapowiedzią i znakiem ofiary Chrystusa. Ewangelia mówi nam dzisiaj o Przemienieniu Pańskim, o Bogu, który się wcielił i który ukazał rąbek swojego Bóstwa, stawiając wobec nas nowe wymagania: nie mówił, że można dyspensować się od ofiary i śmierci, przeciwnie – mówił, że trzeba ją podjąć. „Zejdźmy z Taboru, trzeba iść do Jerozolimy, gdzie Syn Człowieczy będzie ukrzyżowany” (por. Mk 8,31). To samo słyszemy podczas każdej Mszy św., gdy wśród nas jest obecny zmartwychwstały Bóg, który mówi: „To czynicie na moją pamiątkę”. I w każdym wymaganiu Boga skierowanym do człowieka – choć jest w nim miłość – zawiera się nakaz ogołocenia, wyrzeczenia, ofiary. Dlaczego tak jest, to inna sprawa: bo jest w nas zło, które trzeba wyciąć lancetem bólu. Cierpienie to nie wymysł Boga, który chce dręczyć człowieka – On jest Lekarzem, który widzi chorobę i wie, jakie jest na tę chorobę lekarstwo.

BP WACŁAW ŚWIERZAŃSKI

Kardynał i minister w Sandomierzu

Osoba i czyn Jana Pawła II

Za trzy tygodnie, 1 kwietnia, w Sandomierzu odbędzie się międzynarodowa sesja naukowa i rocznicowa modlitwa o beatyfikację sługi Bożego papieża Jana Pawła II pod hasłem „Szukałem was...”.

W wigilię pierwszej rocznicy odejścia do domu Ojca Jana Pawła II, 1 kwietnia o godz. 10.00 w auli sandomierskiego Domu Katolickiego im. św. Józefa, rozpocznie się sesja naukowa, w którą wprowadzi bp sandomierski Andrzej Dziegą.

Głos zabiorą trzej prelegenci. Przyjaciół Jana Pawła II, mianowany kardynałem w 2003 r., abp prof. Stanisław Nagy SCJ z Krakowa będzie mówił na temat „Jan Paweł II – Osoba i Czyn”. Następnie gość z Bratysławy – pierwszy prezydent Słowacji Michal Kovac nakreśli obraz „Jan Paweł II – jego dzieło dla Eu-



MAREK SOBIEŃIAK

ropy i świata”. Trzeci mówca – prof. Michał Seweryński, minister Edukacji i Nauki RP, przedstawi temat „Jan Paweł II – jego dzieło dla Polski”.

Zwieńczeniem sesji o godz. 12.00 będzie rocznicowa koncelebrowana Msza św. pontyfikalna w sandomierskiej bazylice katedralnej, której przewodniczyć będzie kard. Stanisław Nagy. Jej in-

W lutowym spotkaniu modlitewnym uczestniczył kard. Marian Jaworski ze Lwowa, na zdjęciu razem z inicjatorem spotkań bp. sandomierskim Andrzejem Dziegą

tencją szczegółową będzie rychła beatyfikacja sługi Bożego Jana Pawła II.

Kolejne, kwietniowe spotkanie w Sandomierzu wpisuje się w wielorakię inicjatywę modlitewne i naukowe, których symbolem jest powstające w naszej diecezji Europejskie Centrum Edukacji im. św. Cyryla i Metodego.

Ks. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ

Lekarze, którzy zasłużyli sobie na Eskulapa

Wyróżnienie od pacjentów

Lekarz medycyny Andrzej Sudoł – specjalista chorób wewnętrznych i zastępca dyrektora szpitala w Stalowej Woli do spraw leczenia, został laureatem plebiscytu „Eskulap 2005 Województwa Podkarpackiego”.

Zajął drugie miejsce w kategorii lekarza specjalisty. Trzecie miejsce w kategorii lekarza specjalisty zdobyła specjalista endokrynolog dr Grażyna Ewa Mączka z przychodni specjalistycznej w Nisku. – Bardzo się cieszę z tej nagrody, to największe wyróżnienie, jakie mnie spotkało. Po otrzymaniu takiej nagrody człowiek wie, po co żyje – powiedziała dr Mączka.

W kategorii lekarza stomatologa drugie miejsce zostało przyznane dr Renacie Kaczmarek z prywatnego gabinetu stomatologicznego w Nowej Dębie.

Lekarzy do plebiscytu zgłaszali pa-

cjenci. Wyróżniali lekarzy, ich zdaniem, są wróżliwi na potrzeby chorych i są wysokiej klasy specjalistami. Organizatorem plebiscytu jest rzeszowska firma In-formacja Medyczna „r-BIT”. **RD**

Jeden z wyróżnionych statuetką Eskulapa – dr Andrzej Sudoł, w pracowni USG



Sonda

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ

WALERIA MICHAŁKIEWICZ
z JAROCINA



– Pamiętam dobrze pacyfikację Jarocina i tamten sądny dzień. Widziałam spielone zwłoki ks. Marcina Kędzierskiego, naszego kochanego proboszcza. W zasadzie był tylko brzuch. Na pogrzebie nie byłam, bo uciekałam z dziećmi do Ulanowa.

ANIELA PODPORA z MOSTKÓW



– Ksiądz Marcina Kędzierskiego pamiętam tylko z opowiadań mamy. Był wysoki, szczupły, miał czarne włosy. Był bardzo gościnny, pracowity, gospodarzył na roli. Kochał Polskę i był wielkim patriotą. To się czuło. Zawsze, na każdym nabożeństwie śpiewał z ludźmi pieśń „Boże, coś Polskę”. Mamusia opowiadała, że Niemcy i Ukraińcy prześladowali go za ten patriotyzm.

KS. KAN. TADEUSZ KUŹNIAR,
PROBOSZCZ JAROCINA



– Nie można zrozumieć sensu męczeńskiej śmierci mojego wielkiego Poprzednika w Jarocinie, jeżeli nie zagłębimy się w tajemnicę krzyża. Czymże bowiem była śmierć ks. Marcina Kędzierskiego, jeżeli nie jego osobista Droga Krzyżowa? Bez przesady możemy i powinniśmy mówić o nim, jako o męczenniku jarocińskiej ziemi. Zatrzymajmy się zatem na chwilę przy krzyżu, szczególnie teraz, w Wielkim Poście. Ksiądz Marcin Kędzierski zginął za wiarę i Ojczyznę. Pozostał do końca przy kościele i swoich parafianach. Dziękujmy Bogu za to, że dał kiedyś dla Jarocina takiego Proboszcza!

Tragiczna śmierć

W pamięci ludzi z Jarocina

ks. Marcin Kędzierski

zapisał się jako człowiek

bardzo skromny,

bez granic oddany

wiernym i ojczyźnie.

„Przed żadną ofiarą

nie cofnąłbym się, by ich

tylko pozyskać dla Boga”

– czytamy w kronice

parafii Jarocin słowa

ks. Marcina.

tekst i zdjęcia
MARIUSZ BOBULA

Jak twierdzą starsi mieszkańcy Jarocina, hasłem jego życia były słowa „Bóg i Ojczyzna”. Franciszek Śnieg, który znał bardzo dobrze ks. Kędzierskiego, wspomina go po latach:

– Dobry człowiek i patriotą. Po każdym nabożeństwie intonował pieśń „Boże, coś Polskę”. Pomagał ludziom, jak mógł.

Przygotowywał się na śmierć

Przez ostatnie 10 lat życia, czyli od roku 1933, ks. Kędzierski bardzo cierpiał z powodu kamieni żółciowych. Miewał tak bolesne ataki, że jedynie zastrzyki mogły ukoić ból. Mimo choroby nigdy nie zaniedbał obowiązków duszpasterskich. Łącząc cierpienie z gorliwą posługą ludziom, zapew-

ne przygotowywał się na męczeńską śmierć. Żył bardzo skromnie, preferował ubóstwo.

– Dla sąsiadów usłużny i uczynny. Zawsze gotowy do pomocy na zawołanie. Nie ma parafii w sąsiedztwie, gdzie by nie miał Sumy uroczystej odpustowej i nie głosił kazań – dodają państwo Marcin i Genowefa Dziechciarzowie, mieszkańcy Jarocina, zasłużeni za ukrywanie podczas okupacji Żydów.

Dionizy Garbacz, dziennikarz i uznany regionalista, w swym znakomitym, encyklopedycznym dziele „Przechodniu, pochyl czoła” (Stalowa Wola 2005), podaje bardzo interesujące fakty dotyczące ks. Kędzierskiego:

„11 czerwca 1943 roku niejaki Antoni Wołoszyn z Jarocina przybył do biura wójta jarocińskiego, które znajdowało się w Ulanowie. Wójta Aleksandra Bieńki, Ukraińca z pochodzenia, nie zastał. Urzędniczka stwierdziła, że poszedł do gospody na obiad. I tam rzeczywiście był. Siedział

przy stole z niemieckim żandarmem i pili wódkę. Wołoszyn podsłuchał rozmowę. Wójt przekonywał Niemca, że łatwiej będzie zrobić porządek z »jarocińskimi bolszewikami« niż z partyzantką w Studzieńcu, wsi otoczonej wsząd lasem. Wołoszyn czym prędzej udał się do swojej wsi, żeby ostrzec jarociniaków. Ale w jego słowa nie bardzo wierzone” – czytamy w rozdziale zatytułowanym „Męczeństwo Księdza Kędzierskiego”.

– Już dzień przed tragedią dochodziły wieści, że Niemcy ściągają do Ulanowa, że prawdopodobnie zanoszą się na akcję w Jarocinie, dla rozbicia partyzantów – mówi ks. kan. Tadeusz Kuźniar, obecny proboszcz Jarocina.

– Ostrzegano księdza kanonika. Ten jednak spokojnie odpowiadał, że nie poczuwa się do



ARCHIWUM PARAFII

Ks. kan. Marcin Kędzierski przy dzwonach zakupionych do kościoła w Jarocinie

żadnej winy, więc nie obawia się niczego. Niestety! Wszystko było już z góry zaplanowane. Chodziło o zlikwidowanie jarocińskiego proboszcza...

Splonął żywcem

W kronice parafii jarocińskiej czytamy dalej: „Po północy z 11 na 12 czerwca 1943 r. widziano, jak ks. Kanonik kłęzczał przy barbarzyńcach obok płonącej stodoły, a oni go bili po twarzy. Rzekomo za to, że w ogniu słyszane strzały świadczyć mogły o składzie broni partyzanckiej w stodole. Tymczasem amunicja podrzucana była przez barbarzyńców umyślnie dla zatuszowania ohydnej zbrodni. Nad ranem 12 czerwca, mniej więcej koło godziny 6, kiedy już ogień objął wszystko i dym buchał wszystkimi otworami wepchnięto ks. Kanonika w

anie testamentu bohaterskiego kapłana

Śmierć Proboszcza



KS. MARCIN KĘDZIERSKI

ur. 17 X 1892 r. w Ostrowie, w powiecie jarosławskim. Do gimnazjum uczęszczał w Jarosławiu. WSD ukończył w Przemyślu. Świecenia kapłańskie otrzymał 6 V 1917 r. w Przemyślu. W 1926 roku rozpoczął administrowanie parafią w Jarocinie, stając się jej proboszczem. 7 stycznia 1932 r. przeniósł się do parafii Ślężaki, skąd wrócił do Jarocina 22 lutego 1933 r. Ks. Kędzierski w czasie pacyfikacji Jarocina przez hitlerowców spłonął żywcem na plebanii 12 czerwca 1943 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jarocinie.

ogień gorejącej plebanii i sztyletem pchnięto go w plecy. To samo uczyniono z domownikami ks. Kanonika, w skład których wchodziła staruszka gospodyni Anieła Jędruch i ze wsi dwie staruszki, przytulone do plebanii z litości tylko ks. Kanonika: Katarzyna Gagat i Anna Pawłowska. Wszystkie trzy kobiety staruszki podzieliły los swego duszpasterza”.

W tym samym czasie podpalamo pobliskie zabudowania Józefa Paska. W domu żywcem spalono żonę Paska – Karolinę i ich trzyletniego synka Kazimierza. Józef Pasek uciekał, ale Niemcy go postrzelili i rannego wrzucili do płonącego domu.

Tadeusz Kumik, autor monografii zatytułowanej „Ulanów”, dodaje, że tereny Zasania Niemcy określali nierzadko mianem „Banditenland”, co nie da się przetłumaczyć inaczej, jak tylko „ziemia bandytów”: „Stąd tak częste pacyfikacje okolicznych terenów. W czasie takich akcji nikogo nie oszczędzano, często palono całe wsie z ludźmi i ich dobytkiem. W ogień wrzucano niemowlęta. W tak groźnych chwilach każdy krył się, gdzie mógł, w schronach, na strychach, w kościołach, w grobach na cmentarzu...” – pisze Kumik.

Znaleziono spopielone zwłoki

Po południu 13 czerwca 1943 r., kiedy Niemcy opuścili Jarocin, przerażeni parafianie zaczęli się gromadzić przy pogorzeliisku plebanii. W miejscu, gdzie znajdowała się kuchnia, natrafiono na zwłoki ks. kanonika: „Leżał w kuczkach twarzą do ziemi, przyslanając sobie usta rękami przed duszącym dymem. Zachowana była niemal cała postać, tylko że niektóre części ciała, jak ręce, nogi, głowa były całkowicie spopielone, tak że przy pierwszym zaraz dotknię-

ciu wszystko się rozsypało. Pozostał tylko uszkwarzony kadłub bez rąk, nóg i głowy z wypalonymi wnętrznościami. Pod pierściami znaleziono kawałek niedopalonej sutanny, resztki kamizelki, a w jej kieszonce okulary, 100 złotych i Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W plecach widoczne były cięcia sztyletem. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że są to autentyczne zwłoki ks. Kanonika” – czytamy w obszernej relacji zanotowanej w kronice parafii Jarocin.

– Właśnie w niedzielę 13 czerwca 1943 roku, nomen omen, dokładnie w dniu odpustu parafialnego, rozpoczęły się przygotowania do pogrzebu jarocińskiego proboszcza – opowiada Jan Olak z Jarocina, członek Komitetu Parafialnego, posiadający dużą wiedzę na temat historii swej parafii.

– Miejscowy sołtys Jan Kielb, który wraz z Janem Garbaczem szukał na pogorzeliisku zwłok kapłana, zamówił trumnę u stolarza. Wieczorem była gotowa, więc zwłoki ks. Marcina przelożono do niej. Ustalono następnie, że pogrzeb odbędzie się 14 czerwca 1943 roku. O fakcie tym poinformowano również innych księży z dekanatu – dodaje Olak.

Zamieszanie na pogrzebie

Trwała liturgia pogrzebowa. Nagle do kościoła wbiegła zdyszana kobieta z Majdanu Golczańskiego. Przeciśkając się przez zgromadzony tłum, krzychała z obłędem w oczach: „Gdzie jest mój mąż, bo Niemcy jadą?!”. W kościele zawrzało. Sensacyjna i nagła wiadomość podziałała niczym grom z jasnego nieba. Przerażeni ludzie z nieludzkim wrzaskiem i krzykiem rzu-

cili się do ucieczki. Tratowano słabszych, zwłaszcza dzieci. Niektóre zostały mocno poturbowane. Do ucieczki rzucili się także niektórzy księża. Ksiądz dziekan Wanielista, kilku kapłanów, wraz z garstką odważnych wiernych świeczkich, pozostali w kościele, modląc się przy trumnach. Tymczasem okazało się, że spanikowana kobieta z Majdanu Golczańskiego źle zrozumiała wiadomość od krewnych z Jarocina. Niemcy bowiem nie jechali na Jarocin, tutaj przecież zrobili już swoje, tylko udawali się w kierunku Niska...Plotka jednak wywołała ogromny popłoch i panikę, niwecząc w jakimś stopniu uroczystości pogrzebowe.

Wśród swoich owieczek

Ksiądz Marcin Kędzierski zwykł mawiać za życia: „Gdzie owce, tam i pasterz. Żadnej odrębności po śmierci...”. W tych pełnych pokory słowach odczytano niejako testament bohaterskiego proboszcza, który spoczął w skromnym grobie, wśród swoich owieczek...

Ks. Tadeusz Boratyn, następca ks. Kędzierskiego, pisał już w latach 50. XX w., że pamięć mieszkańców o bohaterskim Kanoniku pozostaje wciąż żywa: „Cieszy się ks. Kanonik coraz więcej opinią świętości. Słyszysz się od niektórych osób, że będąc w utrapieniach, idą na cmentarz modlić się na grobie Ks. Kanonika i doznają tam wielkiej ulgi. Oby więc Bóg sprawił to, by taki kapłan, jakim był ks. Kanonik Marcin Kędzierski, którego hasłem życia było: »Bóg i Ojczyzna« – za trudy wszelakie i śmierć męczeńską – jak najprędzej został wyniesiony na ołtarze” – czytamy w jednym z jego osobistych tekstów.

Wywiady sandomierskiego „Gościa”

Stworzyć planetę dobra

Rozmowa z **Anna Dymną**, aktorką, założycielką Fundacji „Mimo wszystko”.

PIOTR DUMA: Czy można nauczyć się aktorstwa?

ANNA DYMNA: – Oczywiście. Sama uczę w szkole teatralnej. Od tego jest wyższa uczelnia, gdzie aktorstwa się uczy. Talentu nie da się nauczyć. Albo ktoś ma tę „iskrę Bożą”, albo nie. Jak jej nie ma, to wtedy jest się tylko rzemieślnikiem. Można nauczyć się warsztatu aktorskiego, jeśli się ma predyspozycje i dużo się ćwiczy. Wbrew pozorom to bardzo pracochłonny zawód i całe życie człowiek się uczy, żeby być aktorem. Nigdy nie można powiedzieć, że już się wszystko umie.

Na aktorów patrzymy na scenie, w filmie, telewizji. Wydaje się często, że to wszystko jest łatwe i przyjemne. Tymczasem to ciężka praca. Jak aktor przygotowuje się do roli?

– Do każdej inaczej. Zdumiewające jest, że zawsze się wszystkim wydaje, że największym problemem jest pamięciowe opamiętanie tekstu. Ale to nie jest żaden problem, bo jeżeli się jest aktorem, pamięć się ma wyćwiczoną. Ja się bardzo szybko uczę tekstu. Natomiast każda rola niesie ze sobą inne tajemnice, różne niebezpieczeństwa. Na przykład z każdym reżyserem pracuje się inaczej. A poza tym my pracujemy i w telewizji, i w teatrze, i w filmie. To są zupełnie inne światy. I na czym innym to aktorstwo polega. Jedno jest pewne, że jeżeli jest się aktorem z prawdziwego zdarzenia, to aktorstwo nie polega na popisaniu się, na podskakiwaniu, tylko na poznawaniu duszy ludzkiej, na penetrowaniu motywów. Wówczas nasz zawód zbliża nas do pracy psychologa. A przede wszystkim jest to profesja wymagająca nieprawdopodobnej siły psychicznej, fizycznej,



PIOTR DUMA

punktualności, pokory, czyli tego, co się ludziom nie łączy z aktorstwem. To jest zawód, który wymaga miłości.

Co dał Pani program telewizyjny, w którym rozmawia Pani z osobami niepełnosprawnymi? Nie każdy byłby w stanie podjąć takiemu zadaniu.

– Nie powiem panu, co mi dał, bo cały czas go robię. Wiem jedno, że jest to program, który otworzył we mnie zupełnie nowe przestrzenie, wartości i myślenie o człowieku. On mi dał więcej, niż ja sobie mogę to nawet wyobrazić. Bo ja co prawda niby to wszystko wiedziałam, ale co innego dowiedzieć się od ludzi umierających, chorych i cierpiących, jak wspaniałą istotą jest człowiek. Ile w nim jest siły, radości, dobra. Od tych ludzi dowiaduję się tajemnic, których sama bym nie odnalazła jeszcze długo.

Rozmawiam często z młodymi ludźmi, którzy przykuci do wózków, zamknięci w jakichś chorych, sparaliżowanych ciałach nagle znajdują prawdziwe warto-

ści i sens życia. Oni patrzą na to z innej perspektywy i zdradzają mi to. A ponieważ patrzę im w oczy i przyjaźnię się z nimi, to wiem, że oni mówią prawdę. Jak ci mówi umierający człowiek, że życie jest piękne, to ty wiesz, że to jest prawda. Jak ktoś bardzo cierpiący mówi, że jest pełen radości, to jest w tym coś i zdumiewającego, i tajemniczego, ale też najpiękniejszego.

Czyli zmienia się optyka patrzenia na świat?

– Zawsze wiedziałam, że człowiek jest piękny, bo mama mi to powiedziała, a ja jej słuchałam. I całe życie szukam tego piękna, i w tym programie je znajduję. To jest bardzo ważny program w moim życiu i wiem o tym, że jest on potrzebny ludziom. Że z jednej strony daje dużo do myślenia osobom zdrowym, które nigdy się nie zatrzymują i nie patrzą na innych ludzi, które wręcz od niepełnosprawnych się odwracają, nie chcą patrzeć na cierpienie. Daje też dużo ludziom niepełno-

sprawnym, bowiem przywraca im, może nie od razu godność, ale odwagę mówienia, że „jestem, jestem takim samym człowiekiem jak ty”. To zresztą są takie odkrycia na moją małą skalę, ale ja nagle widzę, że człowiek, który jest zamknięty w okropnie zdeformowanym ciele, pochłonięty przez straszną chorobę, w środku myśli, czuje tak samo jak ja. Ma takie same pragnienia.

Efektom tych programów jest Pani fundacja „Mimo wszystko”?

– W jakiś sposób tak, dlatego, że ten program obudził w ludziach zaufanie do mnie. Wiele osób do mnie pisało z prośbą o pomoc, ale też z propozycjami: „Niech Pani zakłada fundację, niech Pani pomaga, to my Pani pomożemy”. On dał mi także wiarygodność. To jest jeden z tych powodów, dla których ośmieliłam się założyć tę fundację. Inaczej chyba nie wierzyłabym, że coś takiego potrafię, a robię już tysiące rzeczy.

Czego można zatem Pani życzyć?

– Zdrowia. No i żeby doba miała jakieś 50 godzin. Więcej nie chcę (śmiech). Żeby to, co robię, było potrzebne i żeby nadal przyciągało tylu wspaniałych ludzi, których mam wokół siebie. Żebyśmy potrafili w tej ponurej rzeczywistości stworzyć taką planetę radości.

Wywiad został udzielony przez aktorkę 27 stycznia, podczas wizyty w Gimnazjum nr 2 w Tarnobrzegu, która zbiegła się z podsumowaniem tygodniowej paraolimpiady – imprezy integracyjnej „Dobrze, że jesteś z nami”. Patronat nad tym przedsięwzięciem od dwóch lat sprawuje Anna Dymna, która wręczyła uczestnikom zmagani medale i obejrzała program artystyczny przygotowany przez podopiecznych Zespołu Szkół Specjalnych i Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Tarnobrzegu.

Komentarz tygodnia

Kapłan robotników

5 marca 2006 r. przypada 17. rocznica ingresu biskupa Edwarda Frankowskiego. Dla ludzi „Solidarności” ze Stalowej Woli to data równie ważna jak 1 września 1988 r., kiedy zakończył się wielki strajk w Hucie Stalowa Wola (HSW). Właśnie wtedy, na schodach kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski, ks. Frankowski witał blisko 20-tysięczną demonstrację słowami: „Nielegalny proboszcz wita uczestników nielegalnego strajku!”.

Przeglądając materiały dotyczące ks. dr. E. Frankowskiego, znalazłem w periodyku „Studia Rzeszowskie” ważne zdanie, które zanotował w rozmowie z księdzem biskupem historyk IPN Mariusz Krzysztofiński. Wskazuje ono, kto i w jaki sposób uformował duchowość oraz społeczną pasję przyszłego opiekuna „Solidarności”. To klu-



czowe zdanie dla zrozumienia posługi kapłańskiej i drogi życiowej bp. Frankowskiego: „Dla mnie, młodego księdza, postawa biskupa Tokarczuka była zawsze wzorem. Miałem pochodzenie robotniczo-chłopskie, mieliśmy gospodarzkę wiejską, ojciec pracował na kolei. Widziałem utrudzenie, umęczenie rodziców, zresztą pracowałem razem z nimi. Dlatego też los robotników i ludzi wsi był mi bliski. Postawa ks. biskupa była jakby wyzwaniem skie-

rowanym do mnie – choć wprost mi tego nie mówił – abym zaangażował się w sprawy społeczne”.

O tej wielkiej misji, która stała się mottem życia bp. Frankowskiego, pisałem już na łamach „Gościa Niedzielnego” kilkakrotnie. Zawsze w kontekście jego działań na rzecz wiary, wolności, obrony praw człowieka. I myślę dzisiaj, że takie postaci powinny znaleźć swoje miejsce w historii nie tylko jednego regionu. (Czy jest ktoś, kto wyobraża sobie „miasto hutników” bez tego odważnego proboszcza, a ogólnopolską „Solidarność” bez niezłomnych związkowców z HSW, którzy jeszcze w latach 90. tworzyli największą Komisję Zakładową „S” w Polsce?).

Wracając do zdarzeń sprzed 17 lat, wciąż mam w pamięci radość ludzi, którzy za swego opiekuna mieli „nielegalnego proboszcza” ze Stalowej Woli. O kościelnych za-

szczytach dla ks. Frankowskiego chyba nikt wtedy nie marzył. Wydawało się, że wizyta Lecha Wałęsy (początek lutego 1989 r.) i jego entuzjastycznie przyjęte wystąpienie na stalowowolskim placu Gagarina to już wielka nagroda dla tysięcy ludzi, którzy przez najciemniejsze lata stanu wojennego nie wyrzekli się swoich przekonań oraz nie zwątpili w sens hasła „Nie ma wolności bez »Solidarności«!”. Dla nich wiadomość o nadaniu ks. Frankowskiemu sakry biskupiej była wydarzeniem fantastycznym i niespodziewanym.

Jak napisaliśmy wtedy w podziemnej „Gazecie Solidarności”: „Jego odwaga w głoszeniu prawdy, nieugięta wierność głoszonym zasadom, mimo wielu przeciwności, jest niewymierzalnym, ale jakże istotnym wkładem w atmosferę miasta, które obecnie urasta do jednego z głównych ośrodków Solidarności...”.

PIOTR NIEMIEC

Autor jest redaktorem naczelnym „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Trzynasty Festiwal „Śpiewograniec”

Harcerze śpiewali

W ostatni weekend lutego Tarnobrzegiem ponownie zawładnęli harcerze. A to za sprawą Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Harcerskiej „Śpiewograniec”, który odbył się już po raz 13.

Został zorganizowany przez Tarnobrzęski Klub Kawaleryjski przy współudziale Wydawnictwa „Synogarlica”, 11. Tarnobrzęskiej Drużyny Harcerskiej „Wrzosowisko”, Tarnobrzęskiego Domu Kultury i Szkoły Podstawowej nr 3, w której wszyscy uczestnicy mieli zapewnić nocleg i gorącą wodę. Przesłuchania rozpoczęły się w sobotnie przedpołudnie. Tego sa-

mego dnia nastąpiło ogłoszenie wyników i koncert galowy. Do konkursu przystąpiły 22 zgłoszone wcześniej zespoły. Jury w składzie: hm. Janusz Szwed, hm. Czesław Chabel, pwd. Jarosław Piątkowski oraz phm. Robert Kędzióra przyznało grand prix tegorocznego „Śpiewogranica” zespołowi SDG (Soli Deo Gloria) ze Stąporkowa. Członkowie grupy byli zwycięstwem niezwykle za-

skoczeni, gdyż wspólnie grają od niedawna, a ich główny repertuar to pieśni religijne.

Tegoroczną gwiazdą, która wystąpiła podczas koncertu galowego, był istniejący od po-

nad 30 lat zespół „Wołosatki” z Kielc. Jak zdradził nam prowadzący zespół Ryszard Pomorski, obecny skład to już ósme pokolenie, które śpiewa w zespole.

PIOTR DUMA

Wyróżniony zespół tarnobrzęski „Gdzieś Między Nigdzie A Do Widzenia” w składzie Jakub Rodzeń, Barbara Łazowska i Michalina Kucper



PANORAMA PARAFII
pw. Wniebowzięcia NMP w Zdziłowicach

Śpiewanie na Roztoczu

Zdziłowice znajdują się prawie 100 km – to już rekordowa odległość w skali diecezji – od Sandomierza. Położone są na malowniczym Roztoczu, charakteryzującym się łagodnymi wzgórzami oraz dziesiątkami kapliczek i krzyży, będących swoistą wizytówką religijności mieszkańców regionu.



KS. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ

Parafia Zdziłowice powstała w czasie II wojny światowej, w 1942 r., dekretem bpa lubelskiego L. Fulmana. Mieszkańcy, mocno zaangażowani w ruch oporu, bardzo ucierpieli z rąk okupanta. 17 osób rozstrzelano, a wiele trafiło do obozów koncentracyjnych. – Pierwszy proboszcz ks. Michał Semko dwa razy cudem uszedł z życiem – opowiada pracujący tu już dwadzieścia lat ks. Leonard Marianowski. Potem w latach 1946–1956 posługiwał tu ks. Władysław Dziewulski. Był to czas tworzenia parafii i budowania drewnianego kościoła i plebanii.

Kłęczeli nad zgłiszczami

– Ten nasz drewniany kościół pamiętam bardzo dobrze, był pięknie urządzony – mówi Władysław Skrzypek, od 36 lat kościelny w Zdziłowicach. – W nocy z 25 na 26 maja 1980 r. wydarzyła

się tragedia. Z nieznanych przyczyn kościół całkowicie spłonął. Ludzie kłęczeli nad zgłiszczami i płakali – relacjonuje. Z pożogi ocalała tylko puszcza na Najświętszy Sakrament, którą potem pieczołowicie odrestaurowaliśmy – dodaje ks. proboszcz. Już w październiku 1980 r. szybko ruszyła budowa nowego kościoła, który wraz z całym wyposażeniem uroczyste poświęcił 15 sierpnia 1992 r. bp Wacław Świerzawski. Świątynia posadowiona na podmokłym terenie ciągle jest zabezpieczana przed wilgocią. Ostatnie inwestycje to m.in. miedziany dach, nowe ławki, konfesjonały, ogrzewanie i oświetlenie kościoła, ogrodzenie cmentarza.

Rozpiewana wspólnota

Zdziłowice słyną z rozpiewanej wspólnoty parafialnej. Dzięki bar-

dzo dużemu zaangażowaniu ks. Leonarda Marianowskiego oraz organistki Elżbiety Zdybel w parafii istnieją schola młodzieżowa, chór parafialny i – ewenement – parafialna orkiestra dęta, której kapelmistrz, senior Bronisław Dudka, ma 88 lat. Zajmuje wysokie miejsca na przeglądach orkiestr i kapel, a dzięki pomocy finansowej proboszcza wydano już kilkanaście płyt. W parafii bardzo prężnie działają też grupy duszpasterskie dla dzieci, młodzieży i dorosłych: 40 ministrantów, ponad 40 dziewcząt w Służbie Maryjnej, 70 osób w Towarzystwie Przyjaciół KUL i 190 w Rodzinie Radia Maryja. Prawdziwą siłą modlitewną jest również 38 kół Żywego Różańca. Proboszczowi pomagają ponadto katechetka Elżbieta Jaworska i grabarz Stanisław Gadziński.

KS. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ

Przed kościołem parafialnym w Zdziłowicach stoi monumentalna figura Jezusa Chrystusa, dar zdziłowickiej wspólnoty parafialnej

ZDANIEM PROBOSZCZA

Zarówno przy budowie nowego kościoła, jeszcze za życia śp. ks. kanonika Stefana Brewińskiego (1956–1995), jak i za mojego proboszczowania zdecydowana większość parafian była i jest bardzo zaangażowana w życie wspólnoty. Ludziom nie są obojętne sprawy nie tylko duchowe, ale i materialne. Są mocno związani z Kościołem. Kobiety i mężczyźni często przystępują do sakramentu pokuty, kochają Eucharystię, wspólnie z dziećmi modlą się w rodzinach, odmawiają Różaniec. Oczywiście, jak wszędzie, nie jest idealnie – duża grupa młodych parafian musi wyjeżdżać „za chlebem” za granicę; bolą też przypadki konfliktów w rodzinach i sąsiedztwie. Dużo dzieci, młodzieży i starszych angażuje się w pracę parafialną i społeczną – wystarczy wymienić 38 róż różańcowych, scholę, chór i orkiestrę parafialną; zespół obrzędowy przy Domu Kultury czy wzniesienie siłami naszej wspólnoty figury Pana Jezusa, jako wotum roku Wielkiego Jubileuszu, którą poświęcił w symboliczny dzień 31 XII 2000 r. bp Edward Frankowski.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: 8.00, 10.00, 12.00 (lub 16.00 latem)
- W dni powszednie – 7.00
- Odpusty: Wniebowzięcia NMP – 15 sierpnia, św. Andrzeja Boboli – niedziela po 16 maja



KS. LEONARD MARIANOWSKI

urodził się 20 maja 1962 r. w Stasinie (diecezja lubelska). Przyjął święcenia kapłańskie 13 grudnia 1986 r. w Lublinie z rąk bpa B. Pylaka. Magister teologii. W parafii od prymicji – jako wikariusz (1986–1992), administrator oraz proboszcz od roku 1995.